.... Co to było? Sen, jawa czy jeszcze coś innego? Tego naprawdę nie wiedziałem. Wydarzyło się coś, co w normalnym świecie nie mogło mieć miejsca. Nie chcąc trafić do wariatkowa, zaraz po powrocie z delegacji postanowiłem sprawdzić usłyszane informacje. Po pierwsze, w bibliotece powinienem znaleźć jakieś archiwalia z tego okresu. Muszę tam odnaleźć jakiś ślad tego wypadku. Po drugie, moja dawno nie widziana ciotka. Ta prawie osiemdziesięcioletnia kobieta, była w rodzinie swoistym kustoszem pamiątek rodzinnych. Musi wiedzieć coś o moim dziadku i jej zmarłej narzeczonej. To na początek powinno wystarczyć.

Nie zwlekając najpierw pognałem do biblioteki. Sympatyczna, starsza pani dowiedziawszy się z czym przychodzę, przyniosła do czytelni rocznik Dziennika Polskiego z 1911 roku. Nie szukałem długo. Z wypiekami na twarzy czytam o strasznym wypadku, w którym jako jedyni zginęli, hrabia Roztoczański jej córka Patrycja. Odruchowo zerkam na serdeczny palec. Nie poczułem się komfortowo.

No dobra, to jeszcze nic nie znaczy. – Pocieszam się. – Zobaczymy, co znajdę u cioci? Jeszcze tego samego dnia, zaawizowawszy się telefonicznie pojechałem do niej. Mieszkała na dalekich peryferiach, wśród rozłożystych drzew i nielicznych, już podupadłych domków. Był późny wieczór i z trudem odnalazłem dawno niewidzianą chatynkę. Wypatrywała chyba przez okno, bo jak tylko podjechałem stanęła na progu i nim wysiadłem, była już przy aucie.

- Kubusiu, jak dawno nie widziałam ciebie? – Mówiła, ściskając mnie i tuląc się w moje ramiona. – Opowiadaj, co u ciebie? Zdrowy jesteś? Załzawione wzruszeniem oczy wpatrywały się zachłannie.

- To prawda ciociu, - odpowiedziałem nie kryjąc wzruszenia, - trochę mnie nie było. Przepraszam. Ale w końcu jestem i nacieszę się ciocią. Zdrówko u mnie można powiedzieć, doskonałe. A jak u cioci?

- Ach u mnie? Wiesz, tak normalnie, jak na mój wiek przystało. Ale, dość gadania, chodźmy do domu.

Podreptała przodem, a ja idąc z tyłu kombinowałem, jak wydobyć te informacje nie mówiąc słowem o rzeczonym spotkaniu? Wchodziłem do domu z absolutną pustką w głowie.

- Rozgość się Kubusiu. Zaraz podam kolację, a potem sobie pogadamy. Spanie masz przygotowane tam gdzie zawsze. Bo zostajesz na noc, prawda?

- Ciocia taka gościnna, - krygowałem się, nie planując wcześniej spania tutaj, - Bardzo chętnie. Przypomnę sobie stare dzieje.

- Nie żartuj, jaka tam gościnność? Widzisz, tylko ty zostałeś z naszej rodziny. Całej reszty już nie ma. Ale znowu rozgadałam się, już idę do kuchni.

Zostałem sam w pokoju wyglądającym na jakieś połączenie galerii malarskiej z muzeum. Pomieszczeniu zagraconym do granic możliwości obrazami, rzeźbami i innymi bibelotami. Było tego dużo, ale wszystko w idealnym stanie i porządku. Nie byłem tu już kilka lat i teraz z zaciekawieniem rozglądałem się dookoła.

- Widzisz, bałagan tu u mnie, nie mam na to już zdrowia. Tak to musi zostać do mojego końca. – Usłyszałem głos dobiegający zza moich pleców.

- Ależ co ciocia opowiada? - Oburzyłem się, - właśnie podziwiałem wzorowo eksponowane zbiory. Pozazdrościć.

- Miły jesteś i dziękuję, ale siadaj i jedz. Ja już dawno po kolacji.

Jedząc, smakowite zresztą, kanapki i zerkając na wiszące rodzinne portrety, wpadłem na pomysł.

- Ciociu, - zagaiłem w przerwach między kęsami, - Jakoś nigdy dotąd nie za bardzo interesowała mnie moja przeszłość. Rozumie ciocia, o co chodzi? Na rodzicach świat się kończył. Przybyło teraz trochę lat i zmieniło się. Chętnie bym poznał losy moich antenatów. Pomoże ciocia?

- Ale oczywiście. - Twarz starej kobiety rozjaśnił uśmiech. – Trzeba poznać swoje korzenie, to zachowuje ciągłość pokoleniową. A masz jakieś konkretne pytania?

- W zasadzie nie, ale ostatnio zastanawiałem się, dlaczego temat dziadka ze strony taty był zawsze tematem tabu?

- No tak, mogłam się spodziewać, że kiedyś o to zapytasz. Hm, - to Kubusiu, bardzo skomplikowana sprawa. Widzisz, nie jestem pewna, czy ta wersja którą znam jest prawdziwa? Musisz wiedzieć, że wersji było kilka i należy mieć to na uwadze. Sprawa miała się tak. Izydor Nowakowski, twój dziadek był rozpieszczanym jedynakiem dwojga wykładowców na Jagiellonce. Przystojny i wykształcony, stanowił nie lada partię dla panien na wydaniu. Ale jemu nie to było w głowie. Kochał życie lekkie i łatwe, a przede wszystkim przepadał za panienkami. Szalał na salonach ku utrapieniu rodziców. Ale jak wiesz Kubusiu, nic nie trwa wiecznie. Wreszcie i Izydora dostał Amor. Zakochał się bez pamięci. Śliczną była dziewczyną ta hrabianka Patrycja Roztoczańska. Nie upłynęło wiele czasu jak ogłoszono ich zaręczyny. Obie rodziny nie kryjąc zadowolenia z takiego rozwoju sytuacji, szykowały się do uroczystości ślubnej. Sama uroczystość miała się odbyć w Lwowskiej posiadłości pana hrabiego. Termin ślubu wyznaczono na Nowy 1912 Rok.

Obie matki państwa młodych pojechało wcześniej, aby dopilnować przygotowań, a pan hrabia z młodymi wyruszyli w drogę tuż po Bożym Narodzeniu. Ale Kubusiu, nie dojechali. – Westchnęła ciężko. - Katastrofa kolejowa, i ojciec z córką giną na miejscu. Izydor, wychodzi fizycznie cało, ale psychicznie zastaje wrakiem. Nie może pogodzić się ze śmiercią ukochanej Patrycji. Stacza się. Jego matka robi wszystko aby uratować syna. Wreszcie po jakimś czasie wraca do jakiej takiej normy. Za namową matki żeni się z jej znajomą, Krystyną Wendą. Z tego związku pojawia się syn. To twój ojciec. - Spojrzała na mnie wymownie. – Natomiast Izydor niedługo po przyjściu syna na świat, w niewyjaśnionych okolicznościach strzela sobie w głowę. Nie pozostawia żadnego listu, ale wiedziano jedno. Poszedł do swojej ukochanej Patrycji. – I pocierając dziwnie załzawione oczy dodała. – To wszystko, co o tym wiem.

Słuchałem tej opowieści prawie nie oddychając. Było prawdą, co opowiadali przy kominku. Tylko do cholery, jak mam się z tym pogodzić? Gadałem z trupami, a z jednym z nich mam wziąć ślub!!! Obłęd…

Psychika powiedziała dość. Czuję mdłości i zawroty głowy. Wstałem gwałtownie podchodząc do okna i otwierając go. Zaczerpnąłem kilka głębokich oddechów chłodnego i wilgotnego powietrza. Pomogło.

- Dobrze się czujesz? – Usłyszałem troskliwe pytanie.

- Tak ciociu. Już dobrze. Muszę jednak przyznać, że ta historia zrobiła na mnie wrażenie. – Ratowałem

się jak mogłem. – A tak na marginesie, - dodałem prosząco, - jest tu może gdzieś podobizna tej Hrabianki? Jestem bardzo ciekawy jak wyglądała.

- A wiesz, zdaje mi się, że powinnam mieć jakiś jej namalowany portrecik. Poczekaj, zobaczymy co z tego wyjdzie?

Podreptała szukać podobizny, a ja nie zastanawiając się kończyłem jeść smakowite kanapki. Połykałem już ostatnie kęsy, jak weszła uśmiechnięta poszukiwaczka komunikując.

- Proszę bardzo. Hrabianka Patrycja Roztoczańska.

Spoglądam na podany niewielki obraz i widzę na nim tą nieznajomą z pociągu, jak i z sali kominkowej. Nie miałem żadnych wątpliwości. To był ta sama osoba. Musiałem dziwnie wyglądać, bo znowu ciocia niespokojnie zapytała o moje samopoczucie.

- Ależ nic mi nie jest. – Bagatelizowałem. – Może jestem trochę zmęczony, miałem ciężki tydzień w pracy. Wyśpię się i będzie dobrze.

- Masz chyba rację Kubusiu, ale myślę, że trochę ciotkę oszukujesz. To nie ciężki tydzień, to coś innego. Posłuchaj starego człowieka, zamykanie się z problemem w sobie, to nie najlepsze rozwiązanie. Pomyśl o tym. A teraz uciekaj do swojego dawnego pokoju i śpij. Ranek zwykle daje nowe, dobre pomysły.

Śpij smacznie. Dobranoc.

Nie skomentowałem słów ciotki i powiedziawszy jakieś oklepane dobranoc, powlokłem się do spania,

Noc minęła spokojnie, bez snów i majaków. Obudziło mnie głaskanie po twarzy i energiczny głos,

- Wstawaj śpiochu jeden. Już prawie południe.

- Rany! Naprawdę? – Zerwałem się jak oparzony.

- Zaglądałam do ciebie kilka razy, ale tak smacznie spałeś, że żal było budzić.

- Już dawno tak nie spałem ciociu. Coś pięknego.

- To teraz migiem doprowadź się do porządku, i melduj się w kuchni.

- Tak jest ciociu! Wyprężyłam się dziarsko.

Po kilku minutach siedziałem nad parującym kubkiem kakao, i świeżymi bułeczkami z masłem i miodem.

Nie rozmawialiśmy, tylko od czasu do czasu łapałem jej badawczy wzrok. Te spojrzenia wwiercały się bez żenady głęboko we mnie. Podświadomie czułem, że ta mądra kobieta domyśla się wszystkiego. Nie będzie jednak wypytywała, cierpliwie poczeka aż dojrzeję do zwierzeń.

- Ale to było wspaniałe. – Wysapałem po obżeraniu się. – Już bardzo dawno nikt mi nie przygotował śniadania.

- To się ożeń, łapserdaku jeden, - roześmiała się, - będzie miał kto ci robić.

- Gdyby to było takie proste?

- Kubuś, ty się chyba wdałeś w Izydora. Jemu też były tylko rozrywki w głowie.

- Ale ma ciocia porównania? Co to, to nie. Strzelał się nie będę, na pewno.

- Strzelać się to może nie, ale jakieś inne głupstwa, to czemu nie. Wiesz, jak to w rodzinie, i spojrzała jakoś bardzo poważnie.

- Ale ciocia ma z rana dobry humor, - parsknąłem śmiechem jak idiota, - ale na mnie czas. Muszę już jechać. Wielkie dzięki za wszystko, a przede wszystkim za niesamowitą opowieść.

- Nie ma za co, ale pomyśl o tym, co wczoraj powiedziałam. Nie daj się zwariować, bo sam nic nie zwojujesz. Polegniesz. A teraz jedź i przyjedź tu kiedyś z jakąś Patrycją. Czekam.

Wyściskaliśmy się, a potem widząc w lusterku wstecznym jej drobną sylwetkę, poczułem jakbym opuszczał rodzinny dom. Zrobiło się jakoś smutno.

Kilka następnych dni miałem przerąbane. W firmie szykuje się poważny kontrakt, i jak mówią żeglarze, wszystkie ręce na pokład. Do domu wychodziłem tylko, aby trochę pospać i wykąpać się. Zaangażowany pracą, normalnie zapomniałem o panu Hrabim i jego córeczce. Wreszcie wrócił normalny rytm pracy, i jakimś cudem wyblakła pamięć o tamtym zajściu. Tylko sporadycznie mój wzrok dostrzegał ową, już nieco spłowiałą obwódkę.

Pewnego wieczora dzwoni telefon. Siedziałem w łazience, więc dopiero po chwili dostałem się do aparatu. To był Jacek. Widziałem się z nim jakieś dwie godziny temu. Co jest grane? – pomyślałem.

- Co jest? – Burczę do pudełka telefonu.

- Kuba, - słyszę zdenerwowany głos kolegi, - pamiętasz taką Patrycję w deszczu?

- Co by nie. Pamiętam tą wtopę. A co, stało się coś?

- A stało się. Miała wypadek i to dość poważny. Teraz skup się. Nie wiedzieć czemu, zapałała chęcią zobaczenia twojej zakazanej twarzyczki. Rozumiesz coś z tego?

- Nie za bardzo, ale to prawda, czy…

- Kuba, - przerwał mi gwałtownie, - To nie ściema, przed chwilką dzwoniła Iwonka. Jest u niej w szpitalu.

- Niech będzie, pojadę, tylko Jacuś, dwie rzeczy. Adres szpitala i coś więcej niż imię. O kogo mam pytać?

- Fakt, bez tego wiele nie zdziałasz. Leży w szpitalu MSW, i nazywa się Patrycja Węglowska. I daj cynk jak się zobaczysz z twoją wielbicielką. Masz farta facet, za mną tak nikt nie wydzwania.

- Wal się z tym fartem, ale dzięki za info. Wskakuję do auta mając nadzieję, że mnie wpuszczą, to przecież MSW.

- Trzymam kciuki Kuba i pozdrów ją ode mnie.

- Nie ma sprawy. Hej.

Błyskawicznie ogarnąłem się, i co tu dużo ukrywać, z bijącym sercem odpaliłem auto. Po kilkunastu minutach szukałem wolnego miejsca na zaparkowanie. Miałem szczęście, i po kilku dalszych minutach włożywszy za szybę bilet z parkometru, wkroczyłem do szpitala.

Zapytawszy w okienku o panią Węglowską, siedząca tam pani dość szczegółowo wyjaśniła trasę do miejsca w którym mam ją zastać. Minęło jaszcze trochę czasu, nim po pobłądzeniu w szpitalnych zakamarkach, przekroczyłem próg Sali szpitalnej.

Wszedłem, i stanąłem oko w oko z leżącą na wysokim łóżku stertą bandaży i opatrunków, owiniętą plątaniną przewodów podłączonych do jakiejś popiskującej aparatury. Z tego wszystkiego wyłania się i patrzy na mnie, ta widziana kiedyś w wiosennym deszczu buzia. Widzę bladą twarz, a w zasadzie tylko te zielone, bezdenne oczy, które uśmiechają się do mnie. Zdrętwiałem z przerażenia.

- Robisz niespodzianki dziewczyno. – Silę się na lekki ton.

Dostrzegam lekkie, bardzo lekkie skinięcie głowy. Robię dalszych kilka kroków i staję przy wezgłowiu. Tak, jak wtedy, nasze spojrzenia zatapiają się w sobie. Zauważam lekki ruch warg, - coś mówi. Nachylam się jeszcze niżej, i przykładając ucho do jej warg słyszę cichutkie.

- Jednak przyszedłeś.

- Jak widzisz. Jestem przy tobie.

Zamknęła oczy oddychając ciężko, a po chwili ruch warg i cichutkie.

- Posiedź trochę koło mnie. Zdrzemnę się.

- Jasne, nie ma sprawy. – Rany, ile mnie kosztował ten spokojny ton. - Spij smacznie. Będę czuwał.

- Dzięki, - dobiegł mnie szept.

Wyprostowałem się z wysiłkiem i półprzytomny rozejrzałem się. Co ja tu robię? – Jakiś dzwonek alarmowy dźwięczał w głowie. - Jakieś dziwne rzeczy dzieję się ostatnio w okół mnie. Chyba, coś nie tak ze mną? Spojrzałem na schowaną w stosie opatrunków twarz dziewczyny. Zmizerowaną, bledziutką, ale z delikatnym uśmiechem na pozbawionych krwi wargach. Zapatrzyłem się, przywołując

z pamięci deszczowe spotkanie. Ze swoistego letargu wyrwał mnie ruch w drzwiach.

Zobaczyłem zmierzającego w moim kierunku, sądząc po zwisających z ramienia słuchawkach, lekarza. Uśmiechał się do mnie.

- Jak sadzę pan Nowakowski, prawda? – Usłyszałem sympatyczny głos.

- Nie myli się pan doktorze. Nazywam się Jakub Nowakowski. – Sucho to wyszło.

- Jak ma pan czas, to mam z panem do pogadania. Zapraszam do mojego gabinetu.

- Pogadać można, ale nie teraz. Obiecałem Patrycji czuwanie koło niej. Rozumie pan.

- Ale ona teraz śpi i…

- To nie ma znaczenia doktorze. – Przerwałem mu w pół słowa. Obiecałem.

- Rozumiem. – Spojrzał na mnie dziwacznie. – Nie ma sprawy, pogadamy później.

- Zgłoszę się na pewno doktorze. – Odpowiedziałem już do pleców wychodzącego lekarza.

Przysunąłem taboret blisko wezgłowia łóżka i usiadłem wpatrując się w śpiącą. Regularny oddech podnosił okrywające ciało bandaże. Zamiast rąk, tylko jakieś opatulone w bandaże kikuty. Rozpacz.

Zapadłem w jakieś odrętwienie i straciłem poczucie czasu. Do porządku przyprowadził mnie delikatny ruch na łóżku. Obudziła się i widzę radosne spojrzenie. Widzę ruch warg, więc nachylam się nisko i słyszę słowa ciche, jak szmer strumyka.

- Czuwałeś. Wiedziałam, że można tobie zaufać. Dzięki.

- Daj spokój. – Znowu silę się na spokój.- To drobnostka.

- To nie tak. Nie wiesz, co to dla mnie znaczyło?

- Nie przesadzaj. To chyba normalka, no nie? A teraz wracaj szybko do zdrowia.

- Nie ma innej opcji . Będzie jak dawniej. Zobaczysz.

- Trzymam za słowo Patrycja.

- A tak w ogóle, mów mi Pat. Dobra?

- Jasne, - Pat.

Znowu przy drzwiach zrobił się ruch. To białe fartuchy przyszły zająć się chorą.

- Idź już, - strumyk zaszemrał do ucha, - a jak chcesz, to wpadaj jak tylko będziesz miał ochotę.

- To się wie Pat. Trzymaj się.

Po chwili byłem już na korytarzu. Miałem wszystkiego serdecznie dość i czułem się całkowicie wyczerpany. W sumie, nie wiele pamiętam z tego wieczoru. Pamięć wykasowała wyjście za szpitala i powrót do mieszkania. Pozostały z tego drobne fragmenty, otwarcie drzwi, totalny brak sił i odlot w ciemność.

Otwieram oczy i natychmiast je przymykam. To promyk porannego słonka spogląda ciekawie na półprzytomnego faceta. Zerkam na siebie i robi mi się gorąco. Rany, ale dałem czadu, - myślę, - walnąłem się spać w ubraniu i butach. Aż tak się spiłem? - Zastanawiam się.

Dalej półprzytomny zrzucam to, co miałem na sobie i wskakuję pod prysznic. Dopiero chłostany strumie-

niem zimnej wody, zajarzyłem dzień wczorajszy. Szpital, Patrycja, wypadek…. To działo się naprawdę. Oprzytomniałem. Jednak to niepozorny budzik ustawił właściwe proporcje. Dzwonek - Kuba, czas do pracy. Z maszyną nie pogadasz.

Od pierwszej wizyty w szpitalu minęło już ładnych kilkanaście dni. Te wizyty stały się jakimś codziennym rytuałem. Kończyłem pracę, wskakiwałem do auta i znikałem w szpitalnych czeluściach.

Dziwne to były spotkania. Każde moje pojawienie się w drzwiach, rozjaśniało zapakowaną w kokon bandaży, buzię Pat. Niewiele rozmawiamy. Najczęściej siadam koło niej, i trzymam za uwolnioną już od opatrunków rękę. Wprawdzie to już nie był szmer strumyka, ale dalej trzeba uważnie nasłuchiwać jej głosu. Jest taka słaba. Do rytuału należy tak, jak za pierwszym razem, drzemka.

Trzymałem i delikatnie pieściłem chłodną dłoń, a dziewczyna z błogą miną zasypiała. To były dla mnie dziwne momenty. Widziałem spojrzenia kolegów patrzących kpiąco na dziwaka olewającego wspólne wypady, ale nie czułem do nich żalu. Faktycznie, zdziwaczałem na punkcie tej w sumie nieznanej dziewczyny. Jakaś siła każe przyjeżdżać, słuchać szmeru głosu i patrzeć na coraz zdrowszą i nabierającą rumieńców dziewczęcą twarz.

Jednak każdy następny dzień dostarczał mi nowych wrażeń. Oto pewnego dnia wchodzę, a na łóżku nie ma zabandażowanej kukły. Leży natomiast ktoś inny, ale bardzo podobny do tej dziewczyny z deszczu. Wprawdzie pamiętna burza jasnych włosów schowana pod jakimś białym czepcem, ale zielone i jak wtedy bezdenne oczy, nie pozostawiają wątpliwości - Pat. Zaniemówiłem z wrażenia.

- Kuba, mówiłam, będzie jak dawniej. – szemrzący strumyk zmienił się w rwącą rzekę. Teraz będzie tylko lepiej.

- Pat, ale dajesz popalić. W jeden dzień umierająca, a nazajutrz wulkan energii. Jakieś czary?

- Zaraz czary? Daj spokój. To coś całkiem prozaicznego. To twoja obecność dała mi zastrzyk energii zmuszającą mnie do życia. To tylko tyle.

- Pomału Pat, o czym tu mowa? – Wytrzeszczam oczy. - Jaki zastrzyk i jaka to energia, a to wszystko jeszcze powiązane z twoim życiem? Nic nie kumam.

- Pytasz o czym mowa? – Szmaragdowe oczy pociemniały. – Wiesz, dlaczego tu jestem?

- Wiem, że miałaś wypadek samochodowy.

- I nic więcej nie wiesz?

- Jasne, no bo, od kogo?

- Nie rozmawiałeś z lekarzem?

- Wprawdzie kiedyś zapraszał do swojego gabinetu, ale akurat spałaś, więc obiecałem, że kiedyś wpadnę do niego. Jakoś tak zeszło i nie wpadłem.

- To może i dobrze się stało. Będzie najlepiej jak sama wszystko opowiem.

- Posłuchaj Pat, odpuść sobie jakieś większe pogawędki. Jesteś jeszcze bardzo słaba, i musisz na siebie uważać. Spokojnie dziewczyno, nabierzesz sił, to się jeszcze nagadamy.

- Nawet nie wiesz, jak na to czekam. Ale niech ci będzie, tylko odpowiedz na jedno pytanie. Dlaczego ty, mający opinię dziwkarza, przyłaziłeś codziennie jak głupek do nieznajomej dziewczyny?

- Wiesz, dobre pytanie. Odpowiem wprost, - nie wiem. Owszem, myślałem o tym, ale nic sensownego nie wymyśliłem. Może odpowiem jeszcze inaczej, tylko się nie nabijaj, coś mi kazało iść i być przy tobie. To całkiem irracjonalne działanie. A tak na marginesie, nie wiedziałem o tej ksywce, - dziwkarz. Fajnie.

- To na razie powiem tyko tyle, mnie też to coś kazało być z tobą. Kapujesz? A teraz idź już do domu. Muszę zostać sama.

Znowu minęło kilka dni, w czasie których, stan jej zdrowia ulegał stałej poprawie. Radość było patrzeć, jak wprawdzie z trudem, ale samodzielnie siada na łóżku. Promieniowała z niej niesamowita chęć życia. Mogłem się tylko domyślać, ile wysiłku i samozaparcia kosztowały ją aplikowane zabiegi rehabilitacyjne. Jednak, jedno się nie zmieniło. - Zasypianie w mojej obecności. To był chyba jakiś jej wewnętrzny przymus. Mogliśmy rozmawiać na byle jaki temat, a tu nagle podciągała kołdrę pod szyję i mówi, - posiedź koło mnie a ja się prześpię. Zwykle drzemka nie trwała długo, raptem kilkanaście minut. Potem jakby nigdy nic, wracaliśmy do przerwanej rozmowy.

Czas nieubłaganie zmieniał kolejne kartki w kalendarzu, i pewnego dnia zdumiony stwierdzam, że właśnie minął miesiąc moich wędrówek do szpitala. Pat już prawie na chodzie, gips zdjęty, z opatrunków pozostał tylko czepiec na głowie, ale sama, fakt o kulach, ale odstawia spacery. Rany, trzeba widzieć jej radość... Tak, jej radość była ogromna, ale i moja nie była mniejsza, chociaż podszyta podświadomym lękiem. Nie da się ukryć, obawiałem się momentu wypisu Pat ze szpitala.

Zniknie rytuał szpitalnych odwiedzin i co? Spoko, - bagatelizuję, - Pat wróci na łono rodziny i wykasuje ten drobny epizodzik, a ja z powrotem będę tym, kim byłem. Właśnie kim? Nie umiałem odpowiedzieć sobie na tak postawione pytanie. Na pewno nie odkryję Ameryki, jeżeli powiem, że taki ciąg dalszy mnie absolutnie nie interesował. Kombinowałem z różnymi scenariuszami, ale każdy był o cztery litery rozbić. Kalectwo.

Co tam, bądź chłopem Kuba, dasz sobie radę. – Pomyślawszy tak, skończyłem takie filozoficzne rozważania. Pewnego pięknego popołudnia wchodzę do pokoju Pat i zastaję tam dwie starsze osoby płci przeciwnej. Rzut oka na nich i paraliżująca myśl. - Rodzice Patrycji. Robię z rozpędu ze dwa kroki i słyszę wesoły głosik Pat:

- Kuba, to moi rodzice. Poznajcie się.

- Nowakowski. – Bąkam, sztywno wyciągając dłoń w kierunku ręki mamy Pat, i szok. Zamiast dłoni, wpadam w kobiece, pulchne ramiona ściskające mnie i mówiące coś ze łzami w oczach. Zszokowany, naprawdę nie wiem, co było powiedziane, ale domyślałem się jakiś peanów na moją cześć.

- Państwo wybaczą, - zacząłem wydobywszy się z kobiecych objęć – ale to jakieś nieporozumienie. Skąd takie powitanie? Nie rozumiem.

- A co tu nie rozumieć? – Mama Pat chwyciła mnie za ramiona i wykrzyczała prosto w twarz. - Urato-

wałeś naszą córkę! Ona żyje dzięki tobie! Rozumiesz teraz?

- Państwo wybaczą, - robię zdziwioną minę, - ale to zasługa lekarzy, a nie moja.

- Mówisz lekarze, - odezwał się męski głos, - masz rację, medycyna wiele może, ale zgodzisz

się za mną, że umarłego nie wskrzesi?

- Oczywiście, tylko biblia coś o tym mówi. - Bąkam nieśmiało.

- Biblię zostawmy w spokoju. Widzisz, nasza córka po wypadku była już po drugiej stronie. Lekarze stwierdzili zgon, i co? Jak widzisz, jednak żyje. Zadajesz pewnie pytanie, jak to możliwe?

Przyznam, że i ja tego do końca nie rozumiem, ale z faktami się nie dyskutuje. Naszej córce gdzieś tam po drugiej stronie, ktoś, czy coś, kazało wracać i nawiązać kontakt z tobą. Bo tylko ty możesz ją uratować. Zjawiłeś się, i swoim poświęceniem sprawiłeś, że odzyskaliśmy nasze dziecko. Powiem jeszcze coś, ci uczeni lekarze zgodnie stwierdzili, że gdyby nie twój wpływ na naszą córkę, oni byliby bezsilni. Patrycja by umarła. Teraz nas chyba zrozumiałeś?

Zapadła niezręczna cisza. Stałem jak ten przysłowiowy słup soli wodząc błędnym wzrokiem od Pat do wpatrzonych we mnie jej rodziców i z powrotem.

- Pat, - odezwałem się chrapliwym głosem, - czy to prawda co opowiedział twój tato?

- Tak, to prawda. Byłam martwa i warunkowo odesłano mnie z powrotem. Gdybyś mnie olał, nie odwiedzał i nie pilnował jak spałam, to już by mnie tu nie było....

Ciąg dalszy nastąpi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 02.01.2021 17:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.